

Nie było furtki. Ogród tak samo jak kiedyś stał otworem, łatwo dostępny. Mimo to wahałam się, czy wejść. Niezdecydowana znie-ruchomiałam przy wejściu.

Nieprawda, nie była tak łatwo dostępna, jak się wydawało. Coś broniło do niej dostępu. Choć kiedyś była dla mnie prawie jak dom, teraz nadal czułam tamtą dawną niepewność. Tamtą tęsknotę, by być jej częścią, tamto powątpiewanie, czy właściwie w ogóle należą do tego miejsca.

Wszystko wyglądało tak samo. Pagórkowata, skalista działka porośnięta dębami wydawała mi się równie magiczna jak wtedy, gdy jako dziecko znalazłam się tu po raz pierwszy. Pagórkowata, dzika, zarośnięta. Oczywiście zniknął już trapez, sznurowa drabinka, huśtawka i liany, podobnie jak szalas i statek piracki, ale pozostał nastrój przygody.

Nie wiedziałam, kto jest teraz właścicielem posiadłości. Może wciąż rodzina Gattmanów.

Przeszłam powoli w kierunku brązowego domu po schodach z drewnianych bali. Kończył się wrzesień, więc nie podejrzewałam, że ktoś tu będzie. Przed wejściem nie dostrzegłam żadnego samochodu. Dodało mi to odwagi.

Obeszłam budynek i stanęłam na werandzie. Morze było intensywnie granatowe, takie jak zdarza się tylko wiosną lub jesienią. Jakby unosił się w nim gęsty atrament.

Stanęłam na palcach i zajrzałam przez okno.

Przez chwilę znajdowałam się w absurdalnym śnie. Zaglądałam do własnego domu! Narożne kanapy obite materiałem w szerokie

biało-niebieskie pasy, nad nimi obraz przedstawiający statek. Okrągły rozkładany stół z dziwacznymi zawiasami, krzesła o krzywych nogach i zaokrąglonych oparciach. Wisząca na łańcuchu secesyjna lampa. Skrzynia marynarska. Biały fotel bujany z poduszką w orientalny wzór i mały podglówek z frędzlami. Pod sufitem okalająca pokój półka zastawiona bibelotami...

Wszystko to do złudzenia przypominało mój duży pokój. Kiedy minął pierwszy szok, dostrzegłam różnice, ale i tak podobieństwo było niezwykle. Gdyby ktoś mnie poprosił, żebym opisała ten pokój w domu Gattmanów, nie potrafiłabym. Bardzo dobrze pamiętałam, jak wygląda kuchnia i, oczywiście, pokój Anne-Marie na poddaszu, ale wspomnienie tego pomieszczenia miałam mętne. Widziałam je zatopione w żółtawym półmroku, za zaciągniętymi roletami.

Mój duży pokój powstawał stopniowo, latami i nie przyszłoby mi do głowy, że urządzałam go według jakiegoś wzoru. Musiałam zachować to pomieszczenie w pamięci ze wszystkimi detalami i nieświadomie umeblowałam tak samo własny dom. A myślałam, że wszystko sama wymyśliłam. Byłam dumna z tego połączenia nowego i starego, z tego, że pokój ma nietuzinkowy styl. Podobał mi się zwłaszcza pomysł z półką wokół pokoju.

Za plecami usłyszałam wbiegających na werandę chłopców.

– Zobaczcie – powiedziałam i podniosłam najpierw jednego, potem drugiego, by mogli zajrzeć do środka. – Nie opierajcie się o szybę. Widzicie?

Kiwnęli bez entuzjazmu głowami i pobiegli dalej. Nie zauważyli podobieństwa do własnego domu. Może chłopcy nie dostrzegają takich rzeczy.

Ja wciąż gapiłam się przez okno. Miałam wrażenie, że od dwudziestu czterech lat nic się tu nie zmieniło. Zupełnie jakbym patrzyła prosto w przeszłość.

Podeszłam do drzwi werandy i zajrzałam do kuchni. Drzwiczki szafek wciąż miały niebieski kolor, ale nie ten, który zapamię-